

---

ANTONI KUCZYŃSKI

## GDZIE STEP SZEROKI – Z DZIEJÓW ZWIAZKÓW POLSKO-KAZACHSKICH. Część III

### Ponownie w domu niewoli

Z okazji przypadającej w 2006 roku 70. rocznicy deportacji Polaków do Kazachstanu w 1936 roku, ambasador Republiki Kazachstanu w Polsce Aleksej Wołkow opublikował na łamach miesięcznika „Nowaja Polska” (4: 2006) artykuł *Poljaki Kazachstana*, a tłumaczenie tego tekstu, podejmującego wiele wątków polskiej obecności w tym kraju, zamieścił także miesięcznik „Wspólnota Polska” (2: 2006). Dodać zaraz trzeba, że autor daleki był w nich od jakiegokolwiek jednostronności i wyraźnie podkreślił, że polska obecność w Kazachstanie, chociaż ma jednoznacznie zesłańczy charakter, to jednak Polacy dali tej ziemi swój trud, wiedzę i umiejętności, badając kulturę Kazachów, ich folklor i język, a także przyczynili się do przyrodniczego poznania tego kraju i jego zagospodarowania. Co się zaś odnosi do współczesności, to pisał on, że:

Kazachstańscy Polacy biorą aktywny udział w polityczno-społecznym życiu Kazachstanu, są wśród nich znani prawnicy, uczeni i biznesmeni. Podtrzymują i utrzymują więzi ze swoją historyczną ojczyzną.[...] Wizyta wielkiego Polaka – papieża Jana Pawła II w Kazachstanie w 2001 roku dała potężny impuls dla umocnienia pozycji Kościoła katolickiego. Dziś w stolicy i innych miastach Kazachstanu wznoszą się nowo wybudowane kościoły i świątynie, a w Astanie odbywają się regularnie zjazdy katolików z krajów azjatyckich. Przedmiotem naszej wspólnej pamięci i naszych modlitw jest to, że na polskiej ziemi znajdują się mogiły żołnierzy radzieckich – Kazachów, którzy polegli w walce z faszyzmem, a na ziemi kazachskiej pochowani są żołnierze Polskiej Armii generała Andersa oraz liczni Polacy zamordowani w czasach represji.<sup>1</sup>

Wspomniano poprzednio, iż metryka polsko-kazachskich kontaktów sięga bez mała trzystu lat i ma charakter zesłańczy, odnoszący się do XVIII i początków XX stulecia, czyli do okresu odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918. Tutaj natomiast dodać należy, iż dopełnieniem tego zjawiska jest fakt, iż po ustanowieniu władzy radzieckiej w

---

<sup>1</sup> A. Wołkow, *70. Rocznica deportacji do Kazachstanu*, Biuletyn „Wspólnota Polska”, 2006, nr 2, s. 37.

Kazachstanie, co nie obeszło się bez krwawych rozpraw z ludnością tubylczą, spotkać można było Polaków wspomagających bolszewików w zaprowadzaniu „ustroju sprawiedliwości społecznej w tym kraju”. Wiązało się to między innymi z kolektywizacją i przymusowym osiedlaniem ludności kazachskiej, co nie obeszło się bez biologicznego jej wyniszczenia skutkiem licznych epidemii i głodu. Największe nasilenie tego procesu miało miejsce w latach 30. XX wieku charakteryzujących się także przybyciem do Kazachstanu obfitych fal kolonizacyjnych ludności rosyjskiej i ukraińskiej, a w dalszej kolejności przymusowo deportowanych tam Niemców, Polaków i grup etnicznych z Kaukazu, co spowodowało, że Kazachstan stał się państwem wieloetnicznym, a jego rdzenni mieszkańcy czyli Kazachowie stanowili w nim 30% mniejszość.

Na początku włączania Kazachstanu w skład państwa radzieckiego Polak, Stanisław Pestkowski (1882-1943), działacz polskiego ruchu robotniczego i zesłaniec syberyjski, był w latach 1919-1920 przewodniczącym Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego w Kazachstanie, później natomiast Kirgizji. W Karakalińsku natomiast Ludwik Ulianowski (zapewne jest to pseudonim) sprawował funkcję Komisarza Rządu Tymczasowego, tworząc w mieście struktury nowej władzy. W Kirgizji wysokie stanowisko państwowe pełnił Polak, Stanisław Pilawski (1882-1837), przez pewien czas zastępca komisarza sprawiedliwości i członek Centralnego Komitetu Wykonawczego Kirgiskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Wszyscy oni pozostawali z sobą w kontaktach służbowych i dbali o by niepokorni tubylcy zaakceptowali nowy porządek społeczny. Nie wiemy jak to czynili, z pewnością jednak nie obcy był im terror skoro nowa radziecka władza właśnie im powierzyła takie stanowiska. W Kazachstanie pracowała także w latach 1935-1937 Choruża Wiera, działaczka polskiego ruchu robotniczego przez pewien czas przebywająca w więzieniu białostockim, która w roku 1932 w drodze wymiany więźniów politycznych wyjechała do ZSRR. Władze radzieckie skierowały ją do Kazachstanu, gdzie pracowała początkowo jako instruktor a potem kierownik Wydziału Propagandy w miejskim Komitecie WKP(b) w Bałchaszu.

W latach trzydziestych XX stulecia spotkała Polaków z terenu radzieckiej Ukrainy, na której terenie według spisu ludności z 1926 roku mieszkało 476 tysięcy Polaków, nowa dokuczliwa forma represji, polegająca na zesłaniu wielu tysięcy rodzin przede wszystkim z okolic Żytomierza i Winnicy do Kazachstanu. Zesłania te, zwane w dokumentach radzieckich przesiedleniami, objęły w latach 1936-1938, według niedokładnych danych, około 60 tysięcy Polaków, przy czym największy kontyngent przesiedlonych przypadł na drugą połowę 1936 roku. Wywożono całe rodziny, zwłaszcza ludzi „niepewnych”, kultywujących wiarę katolicką, mimo prześladowań religijnych jakie trwały w ZSRR, ludzi utożsamiających się z polskością, mimo odległości granicy z Rzeczypospolitą. Jechali tam z piętnem „wrogów ludu, szkodników politycznych i szpiegów faszystowskiej Polski”. Mimo to wyznaczano dla nich rolę pionie-

rów kultury agrarnej w tym stepowym kraju, w którym miejscowa ludność, tj. Kazachowie nie była przygotowana do racjonalnej uprawy roli. Tak więc względy natury praktycznej leżały także u podstaw tej deportacyjnej politycznej decyzji. Znając historię „oswajana”, stepowych ziem Kazachstanu poprzez włączanie ich w olbrzymie areale uprawne w latach pięćdziesiątych XX stulecia, nie można nie wspomnieć, iż ludność polska wysiedlona z Ukrainy Radzieckiej w latach 1935-1938 należała do pierwszych deportowanych tam osadników z zadaniem uprawy roli, z jedną tylko różnicą iż późniejsze „zaciągi” młodzieży sowieckiej na zagospodarowanie stepów Kazachstanu nosiły charakter dobrowolnych akcji o dużym wydźwięku propagandowym, natomiast nasi rodacy zostali tam po prostu zesłani, zostali ukarani za przywiązanie do polskości, swojej wiary katolickiej i swojego narodowego języka. Inaczej mówiąc przesiedlenia te miały charakter represji politycznych i wiązały się z akcją zwaną likwidacja sprawy polskiej w ZSRR. Wiadomo bowiem, że w latach trzydziestych sowiecki aparat bezpieczeństwa wymordował wiele tysięcy Polaków, którzy po traktacie ryskim zostali w tym kraju, byli to rolnicy, robotnicy i ludzie różnych innych zawodów. Dotknęło to także wielu polskich komunistów, którzy uwierzyli w „ustrój sprawiedliwości społecznej” jaki miał zapanować w ZSRR po Rewolucji Październikowej. Za tę wiarę spotkała też ich kara, część z nich rozstrzelano, wielu natomiast zesłano do łagrów gdzie wkrótce także zginęli z niedożywienia, pracy ponad siły w surowych warunkach klimatycznych Syberii, Dalekiego Wschodu i w innych rejonach wielkiego gułagu. W sumie z każdym z tych wątków pojawia się problem tajemnicy ludzkiego losu, trudnej do rozszyfrowania po latach, a jeśli nawet oczywistej śmierci w łagrach, do niemożliwej nieraz do potwierdzenia. Ginęli więc ludzie bez wieści, zabierani nocą z domów do których nigdy nie powrócili. Tak więc zanim nastąpiło owo „przesiedlenie” wiele osób poniosło śmierć, a obraz tych koszmarnych praktyk odsłania się powoli w trakcie badań. Dość powiedzieć, że w ten sposób przygotowywano się do masowej deportacji, eliminując wcześniej osoby o dużym środowiskowym autorytecie obawiając się buntów. Wśród rodzin mieszkających do dzisiaj w Kazachstanie są takie, które utraciły swych bliskich jeszcze na Ukrainie. Znikli oni bez śladu lub aresztowani przetrzymywani byli w więzieniach by ostatecznie znaleźć się w łagrach na Kołymie, Dalekim Wschodzie lub w innych rejonach tego imperium zła. Oto jak wspominała te represje jedna z mieszkanki Kazachstanu, którą deportowano tam wraz z rodziną w roku 1936:

Gdzieś z początkiem roku 1934 dowiedzieliśmy się, że aresztowano naszego kuzyna, który był organistą w sąsiednim kościele parafialnym. Zatrzymano go w więzieniu w Żytomierzu, gdzie wysyłał mi paczki. Raz nawet udało się otrzymać list od niego. Pisał, że czuje się dobrze, że brakuje mu tylko tytoniu i ma nadzieję, że na Wielkanoc zjawi się w domu. Po otrzymaniu listu mama przygotowała paczkę by podać mu ją. Ale gdy tam pojechała, w więzieniu powiedziano

jej, że takiego już nie ma i nie wiadomo gdzie został przetransportowany. Minęło parę lat, była wojna i gdy mieszkaliśmy już wówczas w Kazachstanie, pewnego dnia jak wspominała mama odwiedził nas stary, obdarty mężczyzna. Początkowo nie chciano go nawet wpuścić do obejścia. Gdy wszedł do izby okazało się, że był to ów kuzyn, organista, którego wywieziono w nieznanym kierunku z więzienia w Żytomierzu. Opowiadał potem, że pracował na Syberii i Dalekim Wschodzie, gdzie przebywał w łagrach. Powrócił do nas z Kołymy, tylko dlatego, że zwalniano wówczas więźniów, którzy szli do armii a potem na front. Komisja lekarska już po zwolnieniu z więzienia nie skierowała go na front, ale do „trud-armii”. Tam znowu przepracował parę miesięcy i ze względu na chorobę płuc zwolniono go do domu mówiąc, że rodzina mieszka w Kazachstanie. Zaraz po wojnie zmarł.<sup>2</sup>

Przed wywiezieniem do Kazachstanu ludności polskiej z tzw. zabrucańskiej Ukrainy zapadły stosowne decyzje dotyczące tej akcji deportacyjnej. Bywało, że specjalne komsomolskie grupy agitacyjne pojawiały się w domach gospodarzy z informacjami, że przesiedlenie następuje w wyniku konieczności zagospodarowania ziem leżących odłogiem w dalekim Kazachstanie. Zapewniano także przyszłych przesiedleńców, że w nowym miejscu osiedlenia będą mieli takie same warunki do życia. Mówiono także o tym, że przesiedlenie wynika z faktu konieczności oczyszczenia pasa przygranicznego, bowiem Polska szykuje się do napaści na ZSRR. Oczywiście, że taka działalność agitacyjna nie była stałą regułą. Nieraz po prostu nie mówiono nic, kazano szybko przygotowywać się do wyjazdu i pośpiesznie formowano transporty deportacyjne. Kiedy indziej znowu ludność, którą miano przesiedlić informowano o tym wcześniej, zalecano by zabrała z sobą możliwie dużo żywności, narzędzia gospodarczego użytku, odzież, a miejscowe kołchozy wyposażały ją w narzędzia rolnicze, trzodę chlewną oraz zwierzęta pociągowe, przede wszystkim konie, rzadko kiedy woły. Bez pośpiechu formowano transporty, zwożono najpierw sprzęt rolniczy lub karmę dla zwierząt na czas drogi itp. Oczywiście, że jechano w towarowych wagonach odpowiednio przygotowanych, tzn. wyposażonych w półki do spania, w piecyki i węgiel. Wagony nie były ryglowane od zewnątrz, jechały jednak pod specjalnym, konwojowym nadzorem.

Przesiedleńców osiedlano przede wszystkim w północnym Kazachstanie, zwłaszcza w obwodach akmolińskim i kokczetawskim, a jedynie niewielką część skierowano do obwodu ałmatyńskiego na południu. Na północy można rzec, że było to osadnictwo na tzw. surowym korzeniu. Praktyka „osiedlania” była nadzwyczaj prosta. Transporty posuwały się przeważnie wzdłuż jednej w północnym Kazachstanie linii kolejowej wiodącej z Kustanaju przez Kokczetaw do Celinogrodu i Tałty-Kurganu. Tam też w pewnych odległościach z dala od linii kolejowej kierowano przesiedlaną ludność, zatykając w szczerym stepie pal – często z flagą i zawsze z kolejną liczbą „uczastka”. Tak więc na przestrzeni wielu kilometrów powstawały w tym rejonie wioski z polskimi przesiedleńcami z

<sup>2</sup> Relacja w zbiorach autora.

Ukrainy, noszące oznaczenia „1 uczastek”, 2 „uczastek”, „3 uczastek itd. Z czasem numery zastąpiono nazwami „Zielony Gaj”, „Jasna Polana, Bierezowka, Czernigowka, Podolskie, Wiszniowka, Wołyńsk. Część tych nazw nowych osad w stepie była spełnieniem propozycji zamieszkujących je mieszkańców i wyrażała tęsknotę za „ziemią utraconą”, hen daleko na Ukrainie, za jej zielonymi polami i nieprzebytymi lasami. W kazachstańską ziemię wrastano powoli i z trudem. Ludzie umierali z pragnienia i fatalnych warunków higienicznych, zwłaszcza latem, zimą zaś z wyziębienia, bowiem namioty bądź naprędce sklecone ziemianki nie zapewniały tak bardzo potrzebnego ciepła, a w północnym Kazachstanie temperatura w tej części roku osiąga nieraz – 35 stopni.

Jakże więc w tych warunkach można było egzystować? Brakowało żywności i lekarstw. Ciągłe ktoś mógł być aresztowany Nieraz do tych stepowych baz przybywali Kazachowie z którymi wymieniano odzież na żywność, zwłaszcza mięso. W pamięci ludzi, którzy przeżyli pierwszą zimę na kazachstańskiej ziemi zachowała się wdzięczność wobec prostego kazachskiego ludu, który wspomagał nieraz tych przybyszy, w tych trudnych czasach osvajania się z Kazachstanem. Oto np. według relacji zebranych wśród kazachstańskich Polaków mieszkających w obwodzie ałmaotyńskim, których wysadzono z eszelonu w na stacji kolejowej Biesierki wynika, że pierwszą zimę spędzili oni w kazachskich domostwach, nieraz były to jurty, częściej jednak tzw. samany. Bagaż osobistych krzywd i przeżyć związanych z tą deportacją nie zmącił u tych ludzi obiektywnego stosunku do rzeczywistości jaką zastali w kazachskich domostwach. Często Kazachowie dzielili się z nimi ostatnim bochenkiem chleba, pomagali w rozlokowaniu przywiezionego bagażu, uczyli z czasem budować domy z gliny, zapoznawali z warunkami stepowego życia, słowem byli dla nich przyjaciółmi w trudnych chwilach nowego życia na obcej ziemi. Tak oto wspomina pierwszy okres na zesłaniu Franceska Michalska:

Wynieśliśmy z pociągu nasz dobytek i czekaliśmy na samochody ciężarowe.

Dookoła nas nie było nic. Żadnych zabudowań, żadnych śladów człowieka, żadnych drzew ani krzewów. Jedynie sucha, żółta, kłująca trawa. Za to powietrze było przejrzyste i widoczność doskonała, tyle że mogliśmy zobaczyć jedynie horyzont. Po jakimś czasie zauważyliśmy sporej wielkości kule toczące się lekko po stepie. Było to – jak się później okazało – ziele zwane tutaj *periekotipolje*, o kulistym kształcie i bardzo słabym ukorzeniu. Wiatr często je wyrwał i toczył bez końca w niezmierną dal.

Właśnie tego dnia zdarzyło się zaćmienie słońca. Nagle zrobiło się ciemno; pełni najgorszych przeczuć czekaliśmy, aż minie. Potem nastał prawdziwy zmierzch. Po dziennym upale zapanował wielki chłód. Rano znowu zrobiło się gorąco. Przyjechały też następne eszelony. A później, nareszcie, pojawiły się ciężarówki. Zaczęły rozwozić nas w różnych kierunkach. W pierwszej ciężarówce oprócz szofera jechał komendant. Polną drogą dotarliśmy do miejscowości Kellerowka, odległej od końca torów o jakieś sześćdziesiąt kilometrów. Dalej jechaliśmy już tylko po trawie. Była bardzo sucha, wysoka, szorstka. Gdy wreszcie się zatrzymaliśmy, komendant wysiadł i zawołał:

*Wychoditie! Zdies budietie gorod stroit!*

Wyjął z kabiny drewniany kołek, na którym był napis: „Hurt Nagilnyj”. Próbował wbić go w ziemię, najpewniej jako punkt centralny przyszłego *goroda*, ziemia jednak była twarda jak kamień, przywiązał więc tylko kołek sznurkiem do wysokiej, szorstkiej trawy.

Jeszcze tego samego dnia przywieziono około pięciuset rodzin. Podobnie jak my, pochodzili z Wołynia, z sąsiadujących z nami wsi. Rozwożono i wysadzano w stepie kolejne transporty. Każde z takich skupisk komendant oznaczał cyframi: 1, 2, 3 itd. Później, nie pamiętam dlaczego, nazwaliśmy naszą osadę Czernigowka.

Noc spędziliśmy w trawie. Niektórzy siedzieli na przywiezionych sprzętach. Baliśmy się wilków, a noc zesłała na śpiewaniu pieśni religijnych. Szczególnie utkwiła mi w pamięci wielokrotnie powtarzana *Serdeczna Matko*.

Następnego dnia przyjechało dwóch Kirgizów. Przywieźli ze sobą dwadzieścia dużych brezentowych namiotów. W każdym musiało się zmieścić od dwudziestu do dwudziestu pięciu rodzin. Na środku pozostawiono nieco miejsca dla przejścia, a po obydwu stronach komendant umieszczał kolejne rodziny. Każdej wyznaczał niewielką powierzchnię – w zależności od liczby osób. Nas było sześcioro. Przydzielił więc nam półtora metra.

Wieś Zielony Gaj – mieszkania tzw. samany, lata 40. XX wieku. Foto: archiwum.

Jeśli chcieliśmy się zmieścić na tej przestrzeni, musieliśmy kłaść się wszyscy jednocześnie. Nie sposób było się obrócić z boku na bok. Wielu więc, jak mój starszy brat Władek, nadal spędzało noce pod gołym niebem. W namiocie było jednak trochę cieplej i kilka osób mogło przykryć się tym samym kocem.

[...] Komendant zjawił się niebawem z nowym poleceniem. W odległości trzystu metrów od namiotów mieliśmy wykopać rów służący do załatwiania potrzeb fizjologicznych.

Inny rów wykopaliśmy już w sąsiedztwie namiotów; ten miał służyć jako palenisko. Miał dwa poziomy. W pierwszym, wyższym należało umieszczać kotły, a w dolnym rozpałać ogień. W czasie gdy byliśmy zajęci tymi czynnościami,

wielu z nas zaczęło chorować. Były to skutki picia wody z kirgiskiej studni. Chorzy cierpieli na krwawą biegunkę, mieli wysoką gorączkę i byli bardzo osłabieni. Żaden nie miał siły dojść do rowu-ubikacji. Dokoła namiotów pełno było odchodów, śluzu i krwi. Utkwiły mi mocno w pamięci twarze małych dzieci o zapadniętych oczach, otoczonych sinymi kręgami; z buzi wystawały im wysuszone języki.

Pierwsza straciła dziecko Niedaszkowska. Biegała oszalała z rozpacz, pytając wszystkich po kolei:

– Gdzie je pochowam? Przecież tu nie ma cmentarza, nie ma z czego zrobić trumienki.

– Komendant wyznaczył miejsce na cmentarz niezbyt daleko od namiotów. Sprowadził też skądś deski na trumnę. Ściślej – na trumny. Wkrótce bowiem zmarło jeszcze kilkoro dzieci. Nie trzeba było jednak długo czekać na śmiertelne żniwo wśród dorosłych. Najpierw umierali starsi, potem także ludzie w sile wieku. Zdarzały się takie dni, kiedy w naszym pięciuset rodzinnym osiedlu w obce, kazachskie zaświaty odchodziło nawet kilkanaście osób. Byliśmy osłabieni, wyniszczeni przez głód, suszę i chłody.<sup>3</sup>

Wieś Zielony Gaj – domostwa z lat 80. XX wieku. Foto: archiwum.

Wywiezieni otrzymali status „spiecpieresieleńców”, co łączyło się z odebraniem dowodów osobistych i srogimi rygorami porządkowymi ograniczającymi swobodę przemieszczania się (obowiązywał tzw. komendanci czas) oraz z comiesięczną koniecznością meldowania się u miejscowych władz. Istniał zakaz uprawiania praktyk religijnych, korespondencji z najbliższymi, nauki w języku ojczystym, co w skuteczny sposób ograniczało

---

<sup>3</sup> F. Michalska, *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce. Wspomnienia*, Warszawa 2007, s. 41-44.

w początkowym okresie zdobywanie wykształcenia przez młodzież spośród której tylko nieliczni ukończyli szkoły średnie do początku lat 40-tych XX stulecia.

Po śmierci J. Stalina sytuacja ta zmieniła się na tyle, że zdjęto ów komendancki czas, zatem i zwiększyła się swoboda w przemieszczaniu się, a ponadto młodzież uzyskała dogodniejsze warunki do kształcenia. Nadal jednak wszelkie podejrzenia o nieprawomyślność wobec władz były karane zsyłką do łagrów. Nawet w czasach tzw. wojny ojczyźnianej w latach 1941-1945 zasadą było, że młodzi mężczyźni z grupy tzw. „spiecpieresielańców”, nie byli wcielani do regularnej armii, natomiast kierowano ich do tzw. „trud-armii”, inaczej „stroj-batów” (bataliony budowlane), pracujących przy budowie linii kolejowych, zakładów przemysłowych, kopalni lub w innych dziedzinach gospodarki zajmującej się zabezpieczeniem potrzeb dla frontu. Dopiero pod koniec wojny gdy potrzeba było żołnierzy na froncie niektórzy z kazachstańskich Polaków wcieleni zostali do Armii Czerwonej i skierowani na tzw. front południowy operujący na terenie dzisiejszej Austrii i Węgier.

Zdarzyło się też, że w ramach uzupełniania stanu określonych jednostek Wojska Polskiego utworzonego w ZSRR pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga, niektórzy żołnierze Armii Czerwonej byli przeniesieni do polskich jednostek. Po zakończeniu wojny otrzymali oni rozkazy wyjazdu, rzekomo po to by ze swoimi rodzinami wrócić do Polski, a gdy znaleźli się ponownie w Kazachstanie wspomniany powyżej ów „komendancki czas” nie pozwolił im na te powroty. Spotykałem ich we współczesnym Kazachstanie, dzisiaj już sędziwych starców, żyjących mitem odległej Polski. W latach 90-tych ubiegłego wieku decyzją Ministra Obrony Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej niektórzy z nich zostali oni odznaczeni stosownymi medalami wojskowymi. Kiedyś będąc we wsi Oktiabr (dzisiaj Nur) niedaleko Ałmaty spotkałem takiego żołnierza, który w czasie wojny trafił do Armii Polskiej a po jej zakończeniu stacjonował w Kostrzynie nad Odrą. Tam otrzymał rozkaz wyjazdu po rodzinę do Kazachstanu pojechał więc, ale już nie miał możliwości powrotu. Rozmawiałem z nim długo słuchając opowieści o frontowych losach. Powiedział mi nawet, że „o wiele szczęśliwsi są Ci, którzy pozostali wówczas na polskiej ziemi.” Wsłuchując się w te słowa odrzekłem mu, że przecież jest takich nie wielu, bowiem podobnie jak on wrócili po swe rodziny do Kazachstanu i mieszkają tam do dzisiaj! Na to usłyszałem wyznanie starego wiarusa: „ja mówię o tych, co pozostali na polskiej ziemi i leżą na polskich cmentarzach. Bo w Polsce są takie święta, że na mogiłach tych żołnierzy zapala się znicze, a ja jak umrę, a tak niewiele zostało mi życia, pozostanę tutaj na kazachskiej ziemi i za parę lat mogiłę moją pokryje stepowy piach.” Poprzez ten jednostkowy los docieramy do przestrzeni losów polskiej diaspory w Kazachstanie, do któ-



rej każdy z opowiadających wnosi własny życiorys, własny obszar doświadczeń i refleksji.

Były to czasy tragiczne i ciężkie. Mimo to rok za rokiem, powoli zagospodarowywali się Polacy na kazachstańskiej ziemi. Najpierw po pierwszej strasznej zimie, podczas której wiele osób zmarło, stawiali kazachskim zwyczajem mieszkalne samany, czyli domy, których ściany wykonywano z ubijanej w formach gliny. Drewna tam zazwyczaj nie było, więc Kazachowie okazali się dobrymi instruktorami budowlanymi. Wspólnie z Polakami budowali nieraz te gliniane domostwa, by następną zimę mogli oni przeżyć w znośniejszych warunkach. Domy kryto „kumyszem”, czyli trzcina, która rosła w wilgotnych miejscach na stepie. Nauczono się też od autochtonicznej ludności przygotowywania opału na zimę czyli tzw. kiziaku, to jest nawozu bydlęcego wymieszanego ze słomą, a następnie formowanego w małe kostki i wysuszonego. W tych aulach w których mieszkali Kazachowie i Polacy, ci ostatni stali się dla tubylczych mieszkańców wzorem do uprawiania warzyw na działkach przyzagrodowych lub odnajmowali oni działki naszym rodakom, którzy zebrane plony dzielili po połowie z właścicielami.

### **Zesłańcy z lat wojny**

Wspomnijmy – jeszcze na koniec o ostatniej w dziejach związków polsko-kazachskich fali deportacyjnej przypadającej na lata 1940-1941 oraz na pierwsze lata po zakończeniu drugiej wojny światowej. Prawda o tych wydarzeniach jest gorzka i dramatyczna. Przewija się ona po wielokroć poprzez różne formy zapisów zesłańczego życia – dzienniki, listy, wspomnienia, dokumenty itp. Ukazują one wieloraki krąg związanych z tym wypadków, jak deportacja, więzienia i łagry, praca w nieludzkich warunkach, tułaczkie życie, śmierć bliskich, walka o przetrwanie i nadzieja. W artykule omawiającym raport grupy specjalnej Związku Walki Zbrojnej złożony Ministrowi Spraw Wewnętrznych Rządu Polskiego w Londynie (1940) podkreślono wyraźnie, że deportacja ludności polskiej w głąb Związku Radzieckiego po 17 września 1939 roku była najtragiczniejszym w dziejach naszego narodu zesłańczym szlakiem, po raz pierwszy bowiem na Sybir

szedł cały naród, a nie czynni bojownicy o niepodległość [...], że po raz pierwszy wreszcie na znany nam sybirski szlak wstąpiły masowo polskie dzieci. W tym względzie okrucieństwo carów blednie w blasku czynów „Ojca Ludów”.

Obserwując i oceniając dziś to zagadnienie, trzeba wyraźnie podkreślić, że powzięcie decyzji o deportacji Polaków w głąb Związku Radzieckiego po wojnie z 17 września 1939, a także w latach 1936-1937, a także w 1940 i 1941 roku oraz po roku 1944 było aktem represji o wymiarze szczególnym.

Nacjonalistyczny carat i internacjonalistyczny bolszewizm – pisał Mikołaj Iwanow – miały w traktowaniu polskość kresowej wiele znamienych cech wspólnych; różniły się jedynie w szczegółach stosowanych represji. To właśnie Stalin doprowadził do niszczenia polskość na Kresach – z uporem podejmowane przez wielu carów rosyjskich – do granic okrucieństwa nie znanego przedtem historii jakiegokolwiek narodu. Władca Rosji Radzieckiej po raz pierwszy w dziejach zastosował wobec Polaków metodę masowych wywózek, wysiedleń i ludobójstwa, chcąc w ten sposób na zawsze rozwiązać problem polskość kresowej.

Opinia ta odnosi się do polityki represyjnej lat trzydziestych, największe jednak nasilenie deportacji i zesłań ludności polskiej w głąb Związku Radzieckiego, w tym także do Kazachstanu, miało miejsce w latach 1940-1941. Żyje jeszcze wielu świadków tej masowej wywózki i towarzyszącym jej, mrozącym krew w żyłach wypadkom. Oto np. fragment relacji dotyczącej tego zjawiska:

Nocą, a było to 10 lutego 1940 roku, wdarło się do naszego mieszkania trzech enkawudystów. Z karabinami wymierzonymi do strzału, w ciągłym pokrzykiwaniu zmuszono całą naszą rodzinę do opuszczenia mieszkania. Czasu mieliśmy mało. Kazano nam zabrać najpotrzebniejsze rzeczy na drogę, informując, że wyjeżdżamy do innej wsi. Pod strażą zawieziono nas na stację kolejową. Tam stały bydłce wagony, do których saniami zwożono takich jak my przesiedleńców. Krzyk dzieci mieszał się ze szlochem dorosłych. Przerzywały go gromkie nawoływania bojców „skorzej, skorzej”. Była zimna noc. Mróz paraliżował ciało. Strach odbierał mowę. Posłusznie wchodziliśmy do wagonów. Gdy transport zapelniono, a trwało to parę godzin, drzwi w wagonach zaryglowano. Ruszyliśmy w nieznaną drogę. Po trzech tygodniach jazdy znaleźliśmy się na stacji kolejowej w Kazachstanie. Tam czekały już sanie i ciężarowe samochody. Rozwożono nas po rozległym stepie i osiedlano w kazachskich domostwach. Po paru dniach dorosli poszli do pracy w kolchozie. Pamiętam, jak podczas transportu umarło parę dzieci i starszych osób. Ciała ich zabrano z wagonu i ułożono obok torów. Koszmar! Potem jeszcze wiele razy spotkałam się ze śmiercią. Umarł także nasz ojciec. Mama pracowała w kolchozie, ja opiekowałam się młodszym rodzeństwem i dziećmi Kazachów, u których mieszkaliśmy. Oni też rankiem wychodzili do pracy, a wracali wieczorem. W naszym aule było jeszcze parę innych polskich rodzin. Wszystkie wróciły do Polski w 1946 roku, pozostawiając w stepie swych bliskich, którzy nie wytrzymali mrozów, głodu i chorób.<sup>4</sup>

Nowe realia, nowa sytuacja zesłańców, o których mówią inne wspomnienia, dzienniki czy krótsze relacje. Pierwsze echa tych zesłańców doświadczeń z wielu rejonów Związku Radzieckiego pojawiły się po wyjściu armii generała Władysława Andersa, z którą wyjechały także osoby cywilne. Wskutek podjętych działań dokumentacyjnych wewnątrz armii zebrano wówczas wiele relacji o życiu w łagrach, więzieniach i na zesłaniu w stepach czy tajgach. Zachowały się także różne dokumenty i fotografie.

Badacze na ogół są zgodni, że historię zesłań Polaków do Kazachstanu trzeba dopiero napisać. Pojawiły się już pierwsze próby z tego zakresu, o których wspomniano poprzednio. Temat ten czeka jednak na swego dziejopisa. Jest oczywiste, że w sądach ogólnych zatracą się trage-

<sup>4</sup> Archiwum autora artykułu.

dia jednostki. Przeto niezmiernie istotnym zagadnieniem jest ukazanie losu pojedynczych zesłańców opisujących swe doświadczenia, w których zawiera się także część losów wielotysięcznych rzesz Polaków, zagnanych przez zawieruchę wojenną do Kazachstanu. Rozrzucano ich po różnych rejonach tej rozległej stepowej krainy. Bywało, że znaleźli się w kazachskich aulach z dala od miejskich ośrodków, nieraz mieszkali wspólnie z Kazachami w kołchozowych osadach, pracowali w bazach traktorowych, fabrykach, kopalniach węgla, boksytu, rud żelaza, przy budowie linii kolejowych, dróg, miast i zakładów przemysłowych. Wielu zamknięto za drutami łagrów wchodzących w skład wielkiego zespołu zwanego „Karłagiem”, inni wcieleni byli do tzw. „trud-armii” lub pracowali w „spec-zonach” na potrzeby frontu.

Podkreślmy raz jeszcze, że wojenna i powojenna fala zesłańców miała swych poprzedników wywodzących się spośród licznych rzesz ludności polskiej przesiedlonej do Kazachstanu w latach 1936-1938, z tzw. dalszych kresów polskich, które po pierwszej wojnie światowej znalazły się w obrębie państwa radzieckiego. Te antypolskie represje, mające charakter akcji deportacyjnej ze wspomnianych już terenów tzw. zazbruczańskiej Ukrainy, ogarnęły wówczas także inne tereny Związku Radzieckiego. Przedstawiając też ważne pola badawcze kryjące się w szerokim temacie naszych dziejów w Kazachstanie, zrodzonych w epoce sowieckiego panowania podkreślić należy, że jawią się one triadą łez, krwi i mozołu, odmierzaną szlakami zsyłek, walką o byt i przetrwanie.

Wspomniano poprzednio, że stosunki polsko-kazachskie w swej ponad dwustuletniej metryce miały zawsze poniewolny charakter. Zniewolenie to przybrało dalsze koszarne rozmiary w latach trzydziestych XX wieku, kiedy to przez były Związek Radziecki przelała się fala stalinowskich represji i ludobójstwa. Nie ominęła ona także Kazachów, którzy stracili wówczas sporą liczbę inteligencji i przeszli także przez różne formy represji, włącznie z przesiedleniami w inne rejony ZSRR. Jest to zjawisko, którego pełniejsze oświetlenie rysuje się wyraźnie we współczesnej historii tego kraju. Skoro więc społeczeństwo kazachskie samo doświadczyło takich represji, łatwiej mu zrozumieć los, jaki spotkał Radzieckiego. Kazachstan był jednak tym rejonem, wielkiego gułagu na teren którego w sposób masowy wywieziono wówczas ludność wiejską, by z dala od swych osad kresowych można było łatwiej ją rusyfikować, a ponadto, by włączyć ją w proces „postępu agrarnego, który jest tak potrzebny dla Kazachstanu” – jak głosiła jedna z instrukcji deportacyjnych. Oprócz ludności wiejskiej antypolskie represje, które rozpoczęły się już w 1933 roku, pochłonęły wiele ofiar spośród inteligencji. Tysiące osób rozstrzelano, jeszcze więcej wywieziono w różne rejony syberyjskiej ziemi, z Kołymą i Kamczatką włącznie.

Uznano mnie za wroga narodu – informował starszy już mężczyzna spotkany przeze mnie na Syberii (1989) – i którejś nocy w 1936 roku zostałem aresztowa-

ny i osadzony w więzieniu w Żytomierzu. Podobnych do mnie było wielu; nauczyciele, lekarze, urzędnicy, księża, a nawet kościelni byli w tej celi. Bywało, że nocą zabierano niektórych z nich i nigdy już nie wracali. Ja zachorowałem i znalazłem się w więziennym szpitalu. Pojony naftą i karmiony utartymi ziemniakami, miałem stale dużą gorączkę, o utrzymanie której dbała bliżej nieznana mi rosyjska pielęgniarka zatrudniona w szpitalu. Dziwiłem się jej troską o to, bym nigdy nie wyzdrowiał. Kiedyś powiedziała mi, że jest to jedyny sposób na uratowanie życia. Rozstrzeliwano wówczas masowo Polaków, zatem o tych, którzy byli w szpitalu, zapomniano. Wśród chorych byli także inni więźniowie – Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie. Tak ciągle chory przeleżałem tam trzy miesiące. Kiedy „odstawiono” mi naftę i ziemniaki gorączka trochę spadła i wspólnie z innymi więźniami znalazłem się w transporcie na Sybir. Pracowałem tam w kopalniach węgla w okolicach Irkucka, na front się nie nadawałem, bo wskutek wypadku w kopalni miałem zmiażdżoną nogę i nie mogłem pokonywać pieszo większych odległości. Zostałem więc na Syberii, podczas gdy inni Polacy zostali wcieleni do Armii Czerwonej i poszli na front. Czy mi się udało? Chyba tak, bo żyję i mogę Panu opowiedzieć o swym losie, a także innych moich rodaków, których jeszcze na Ukrainie rozstrzelano lub rozesłano po łagrach syberyjskich. Co się stało z moją najbliższą rodziną, nie wiem. Nigdy jej nie odnalazłem.<sup>5</sup>

Wtajemniczenie w ten złożony krąg wypadków, które dotknęły ludność polską w ZSRR, a także z ziem włączonych w jego skład po roku 1939 oraz w okresach późniejszych stosunków polsko-radzieckich, przede wszystkim tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej, dokonuje się przez różne rodzaje źródeł-tekstów. Ich skala gatunkowa jest niezmiernie szeroka pod względem wypowiedzi – np. diariusze, pamiętniki, wspomnienia, relacje, które uzupełniają różne dokumenty urzędowe, rysunki i fotografie.

Pobyty Polaków w Kazachstanie wpisany jest trwale i głęboko w ważny rozdział naszych zesłańczych dziejów. Pozwala on zarazem obserwować wielorakość ludzkich losów – wyliczanie ich tu byłoby bezcelowe, wszystkie one są jednak wypadkową warunków panujących na zesłaniu. Pozostawieni tam samym sobie, za przyjaciół mieli Kazachów, a rygor komendantury był mniej odczuwalny. Ale też ludzie ci pozbawieni byli informacji z zewnątrz. Albo w ogóle, albo też z wielkim opóźnieniem dowiedzieli się o układzie Majski – Sikorski i tzw. amnestii oraz możliwości wstąpienia do armii polskiej formowanej przez gen. Władysława Andersa. Dla przebywających wówczas w ZSRR było to wydarzenie szczególne. Opuszczali więc łagry i pasiołki udając się na południe, do miejsc gdzie formowała się armia polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Częstokroć droga ta prowadziła przez Kazachstan i w kazachskich wioskach spotykali Polaków zesłanych do tego kraju w latach 1936-1937, z terenów tzw. zazbruczańskiej Ukrainy, które po traktacie ryskim pozostały w granicach ZSRR. O spotkaniu takim opowiadał mi w 1993 r. jeden z mieszkańców wsi Zielony Gaj w północnym Kazachstanie. Jakież było jego zdziwienie mówił, gdy pewnego dnia późną

<sup>5</sup> Archiwum autora artykułu.

jesienią 1941 roku pojawili się u niego trzej mężczyźni w łachmanach i poprosili o nocleg.

Mówili do mnie po rosyjsku, gdy zadałem im pytanie sąd są odpowiedzieli, że z daleka i idą do polskiego wojska. Odezwałem się więc do nich po polsku i zobaczyłem na ich zarośniętych twarzach zadziwienie. Spotkali w kazachskim stepie Polaków, sądząc, że jestem jednym z tych nieszczęśników, którzy byli wywiezieni w 1940 lub 1941 roku. Zostali na noc, a potem jeszcze na parę dni. Opowiedzieliśmy o swoich losach, oni o tym, że byli wywiezieni z Polski w 1940 roku gdzieś pod Archangielsk, a ja opowiedziałem im jak to w 1936 roku przywieźli nas do Kazachstanu, gdzie pierwszą zimę spędziliśmy w dołach wykopanych w ziemi. Oni szli do polskiego wojska, a nam komendancki czas nie pozwalał na opuszczanie wioski i udawanie się w znaczne od niej odległości. Potem pojawili się we wsi inni podobni do nich. Zatrzymywali się, i po paru dniach ruszali dalej, starając się dotrzeć do linii kolejowej by dojechać do Ałmaty, bo tam jak mówili jest przedstawicielstwo polskiej ambasady”<sup>6</sup>

Wiadomo, że w celu zapewnienia informacji dla tych wędrowców, wkrótce po podpisaniu układu Majski – Sikorski na stacjach kolejowych w Kujbyszewie, Penzie, Gorkim, Czelabińsku, Swierdłowsku, Czkałowie, i w innych miejscowościach rozlokowani zostali polscy oficerowie łącznikowi, których celem było ustalanie z władzami radzieckimi odpowiednich warunków transportu dla przesiedlających się. W pierwszym okresie tego exodusu transporty kierowano do Uzbekistanu, w rejon Taszcentu i Samarkandy. Napływ migrantów był jednak tak olbrzymi, że część z nich w obwodzie Czimket na terenie Kazachstanu przez pewien czas nocowała „pod gołym niebem”.<sup>7</sup> Mroczność aury tych wędrowek pojawia się po dzień dzisiejszy w opowiadaniach tych ludzi, którzy drogę taką odbywali. W sumie pojawia się ona w każdej z takich relacji, w różnych jej wariantach ilustrujących sferę stosunków pomiędzy ludźmi, nieraz nagannych sięgających dna, częściej jednak postaw pozytywnych. Są więc w tych relacjach obrazy dobra i zła nadające się do rozważań psychologicznych o ludzkich postawach etycznych ujawniających się w trudnych sytuacjach, ba nieraz walki o życie lub o mierne nawet przetrwanie trudnych dni.

Delegatury polskiego rządu czyniły wielkie wysiłki by pomoc tej ludności podejmując stosowne starania u władz radzieckich. W ich rezultacie w listopadzie 1941 roku Państwowy Komitet Obrony ZSRR podjął decyzję o rozładowaniu ciężkiej sytuacji w Uzbekistanie i przesiedlił z tej republiki około 37 tysięcy obywateli polskich do Kazachstanu, gdzie już i tak znajdowało się wielu Polaków, i ostatecznie na terenie w grudniu 1942 r. obywatele polscy znajdowali się w okręgu akmolińskim – 11 154 osoby, aktiubińskim – 6 442, ałmatyńskim - 2.332, dżambulskim – 17 033, guriewskim i ust-kamieniogorskim 932, kustanajskim 7 713, ki-

<sup>6</sup> Z archiwum autora artykułu.

<sup>7</sup> P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990, s. 169.

zył-ordyńskim – 3 000, w pawłodarskim – 9 845 i w czimkeckim (zwanym często w dokumentach południowo-kazachstańskim) – 11 747, w pietropawłowskim czyli północno-kazachstańskim 12 648 i w obwodzie semipałatyńskim 6 249.<sup>8</sup> Żyją do dzisiaj uczestnicy tych przesiedleń i wędrówki ku wolności, a ta droga jakże trudna, dla wielu zakończona gdzieś samotną mogiłą w tajdze czy stepie, mieszała się z minionym czasem w niewoli i związanych z nim rozpamiętywań o charakterze psychologicznym i społecznym. Tych ludzkich dramatów i wyborów nie można ograniczyć do trafnych i ważnych uwag dotyczących historii zesłań bowiem obok tych faktów znanych już i opisanych istnieje bogata prawda o ludzkich losach, o przemocy, poniżeniu, głodzie i śmierci. Jest to bogaty obszar własnych refleksji i doświadczeń oraz ponurych zdarzeń, których opisanie polecić należy psychologom, póki jeszcze żyją świadkowie tamtej historii. To oni jako narratorzy w trakcie spotkań z nimi rozświetlają sprawy zakryte dotychczas przed szerszą społecznością unaoczniając złożoność zesłańczych losów i pomagają lepiej zrozumieć czym były dla nich tamte lata pogardy. Ich opowieści przyczyniają się do odczytania mrocznych i jakże dramatycznych ludzkich przeżyć i tchną przenikliwością realiów z tamtych lat.

Niektórzy opisali swe przeżycia z tamtych lat. Oto np. Aleksander Wat napisał znakomity wiersz pt. *Wierzby w Almaty*, a także inne związane z jego pobytom w Kazachstanie. Przebywający w kraju tym poeta Jan Huszcza napisał cykl poetycki ukazujący kazachskie pejzaże, Kazachów z ich problemami i nieszczęśliwych polskich zesłańców, których zły los wyrzucił z rodzinnego domu. Zesłańcze losy Polaków, którzy znaleźli się w okresie drugiej wojny światowej w Kazachstanie opowiedział niezwykle plastycznie Jerzy Krzysztoń, w książce pt. *Wielbłąd na stepie. Krzyż Południa*, Warszawa 1987. Wykorzystał w niej osobiste wspomnienia z czasów, których był świadkiem jako dorastający chłopiec. Przejęty tamtymi doświadczeniami dał w wspomnianej książce zbeletryzowany obraz mało znanego do niedawna fragmentu losów polskich: dziejów licznych rzesz Polaków zagnanych przez wojnę w dalekie azjatyckie kraje, ich trudnych przejść, dramatycznych przeżyć i trapiącej ich nadziei. To wszystko opowiedziane jest niezwykle realistycznie i każdy nie chce czytać książek historycznych o tych sprawach, właśnie w książce przedwcześnie zmarłego pisarza znajdzie zbeletryzowany i ciekawy opis tamtych tragicznych losów naszych rodaków. Spraw tych dotyczy także liczna literatura wspomnieniowa, ukazująca się najpierw poza krajem, bowiem tutaj cenzuralne zapisy zakazywały ukazywania się takich książek w okresie Polski Ludowej. Stąd też w Londynie ukazała się w 1981 roku książka Danuty Tęczarowskiej, zatytułowana *Deportacja w nieznane. Wspomnienia 1939-1942*, będąca barwnym opisem zesłańczych dziejów autorki w Kazachstanie. Kazachstańskie realia zawiera także książka Marii Byrskiej *Ucieczka z zesła-*

---

<sup>8</sup> S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1997, s. 51.

nia, opublikowana w Paryżu w 1986 roku. Jest też ich wiele w publikacji noszącej tytuł *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali... Polska a Rosja 1939-42*, w wyborze i opracowaniu Jana Tomasza Grossa oraz Ireny Grudzińskiej-Gross, Londyn 1983. Tej samej problematyki dotyczą wspomnienia księdza Władysława Bukowińskiego, zatytułowane *Wspomnienia z Kazachstanu*, wydane po raz pierwszy w Londynie (1979), mające wiele późniejszych wznowień krajowych. Również w książce wspomnieniowej księdza Józefa Kuczyńskiego *Między parafią a łagrem*, wydanej w Paryżu (1985), duszpasterza Polaków w ZSRR, który przez kilkanaście lat przebywał na zesłaniu, w tym także na terenie Kazachstanu. Jest tych tytułów znacznie więcej i wspomnijmy tu jeszcze o tym, że Instytut Literacki w Paryżu i niestrudzony redaktor paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc, dobrze przysłużyli się sprawie upowszechnienia tej literatury zesłańczej, która mimo zakazów docierała wówczas do Polski. Tam np. ukazała się w roku 1991 interesująca książka Grażyny Jonkajtys-Luby pt. „...was na to dzieś przywiezli, sztab wy podochli.”, *Kazachstan 1940-1946*, będąca wspomnieniowym zapisem lat spędzonych na zesłaniu w Kazachstanie z matką i pięciorgiem rodzeństwa, książka niezwykle wzruszająca i interesująca pod względem faktograficznym.

Z publikacji o krajowej proweniencji, które zaczęły ukazywać się po upadku komunizmu w Polsce wspomnieć też trzeba o książce Eugeniusza Iwanickiego *Wróg towarzysza Stalina. Wspomnienia z Kazachstanu 1940-1946*, Łódź 1990, pracy Marii Jadwigi Łęczyckiej, noszącej tytuł *Zsyłka. Lata 1940-1946 w Kazachstanie*, Wrocław 1989, a także o opowiadaniach Marii Szczepowskiej zatytułowanych *Sosenka i inne opowiadania*. Warto także zwrócić uwagę na publikację Zofii Tarkocińskiej pt. *Ociosani*, Warszawa 1989, w której również znajduje się obraz kazachstańskich stepów. Bogata jest lista tytułów takich książek wspomnieniowych, które ukazały się u nas w kraju po roku 1989. Wreszcie wymienić należy cykliczne wydawnictwa pod nazwą *Wspomnienia Sybiraków*, redagowane przez Janusza Przewłockiego z Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków, oraz *Tak było... Sybiracy*, pod redakcją Aleksandry Szemioth, publikowane przez Oddział Krakowski Związku Sybiraków, w których pomieszczono nieco tekstów dotyczących Kazachstanu. Od czasu do czasu problematyka ta przewija się także przez łamy prasy krajowej, najpełniej jednak ukazywana jest przez publikowane w Białymstoku pismo „Sybirak” oraz kwartalnik „Zesłaniec” wydawany przez Radę Naukową Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Przy sposobności warto także wspomnieć o oficynie pod nazwą „Biblioteka Zesłańca”, istniejącej w ramach Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, która podjęła trud wydawania książek – monografii, antologii, wspomnień – poświęconych dziejom Polaków na Wschodzie. Tę tematykę uprawia także lubelskie wydawnictwo „Norbertinum” wielce zasłużone w usuwaniu białych plam w historii stosunków polsko-radzieckich.

Dzięki wspomnieniom byłych zesłańców, ludzi udreńczonych psychicznie i fizycznie, którzy zdobyli się na to, by powrócić myślami do tragicznych przeżyć, historia wzbogaciła się o wartościowe świadectwa dotyczące tamtych czasów pogardy. Rzeczywistość, którą oglądamy w zesłańczych opisach, jest wieloraka, to one dają nam pełniejsze wyobrażenie o obolałym i cierpiącym życiu na zesłaniu, którego obrazy jakby nieco zetlały w zbiorowej pamięci narodu, zwłaszcza wśród jego najmłodszej części. Przynoszą one także interesujące relacje o kulturze ludności kazachskiej, o zwyczajach i obyczajach tam panujących i ukazują byty i wydarzenia, nieprzystające do powszechnego wyobrażenia o zesłańczym życiu, które częstokroć stawało się łżejsze dzięki pomocy prostego kazachskiego ludu.

\*

Na rozległych obszarach Kazachstanu liczne są stacje męki polskiej, rozrzucone po stepowych aulach, wsiach i miastach, po więzieniach i łagrach. Dla takiego obrazu tej ziemi, gdzie do dzisiaj mieszka prawie 60 tysięcy Polaków, nie trzeba długo poszukiwać historycznych uwarunkowań, krótkie bowiem określenie „zesłania i deportacje” aż nazbyt wyraźnie je objaśnia. Był Kazachstan częścią wielkiego zesłańczego archipelagu, a ci, którzy się tam znaleźli, zostali ciężko doświadczeni przez los: wygnaniem, wojną, wieloletnią poniewierką, chorobami, głodem, utratą najbliższych. Nieznajomość losów tych ludzi była w urzędowy sposób zaprogramowana przez naszą powojenną historiografię. Nie pisano o tym w prasie, nie prowadzono nad tym studiów naukowych, skrywając skwapliwie przed społeczeństwem dzieje Polaków na kazachstańskim archipelagu zesłańczym. Wyjaśniamy więc tu i popularyzujemy w ten sposób złożoność tych Polaków przesiedlonych na teren ich kraju w latach trzydziestych. To nie był dobrowolny marsz Polaków na kazachskie stepy w celu ich zagospodarowania. Był to przymus, nakaz, decyzja, której sprzeciwienie się karano śmiercią. Dowodów takiego rozumienia przez Kazachów masowego pojawiania się Polaków na ich ziemiach mamy aż nadto. W opiniach ludzi przywiezionych wówczas w zimny step wielokrotnie przewija się stwierdzenie, iż to dzięki prostemu kazachskiemu narodowi udało się im przetrwać pierwszą srogą zimę. Główna fala deportacyjna osiedlona wówczas została na terenie północnego Kazachstanu, nierzadko w niezamieszkałym stepie. Nieliczne natomiast transporty trafiły na teren południowego Kazachstanu. Odbiciem tej lokalizacji z 1936 roku jest współczesna mapa rozsiedlenia ludności polskiej w Kazachstanie.

Deportacje z lat trzydziestych XX wieku z terenów tzw. zabrucańskiej Ukrainy nie kończyły polskich zesłań do Kazachstanu. Gdy w początkach drugiej wojny światowej Związek Radziecki zagarnął wschodnie obszary państwa polskiego, praktyka deportacji ożyła na nowo. Już w 1940 roku wyruszyły do Kazachstanu nowe transporty ze-



słańców, których rozsiedlono w obszarach akmolińskim, aktiubińskim, kustanajskim pawłodarskim, północnokazachskim, tałdykurgańskim, dżambulskim i ałmaackim. Także po zawarciu paktu Majski–Sikorski przez Kazachstan wędrowały liczne rzesze Polaków, przedostając się do armii gen. Władysława Andersa. Oni najwcześniej opuścili sowiecką ziemię. Później drogą wiodącą do Szokpak – Kazachstan.

Krzyż na cmentarzu żołnierzy polskich w Szokpak – Kazachstan.  
Foto. M. Ziółkowski.

W Kazachstanie są dwa odnalezione i uporządkowane cmentarze wojenne, na których pochowano żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, dowodzonej przez gen. W. Andersa. Oba znajdują się w obwodzie dżambulskim, w miejscowościach Szokpak i Stacja Ługowaja. W pierwszej stacjonowała 8. Dywizja Piechoty przed ewakuacją do Iranu. Według źródeł archiwalnych pochowano tam 212 żołnierzy, co najmniej w dwóch miejscach: na cmentarzu przy stacji zbernej oraz na cmentarzu obozowym. Pierwotnie na mogiłach stał duży drewniany krzyż, który potem został zniszczony. Obecnie stojący, także drewniany, został poświęcony 1 listopada 1998 roku, przez polskiego księdza Piotra Ostafina, proboszcza parafii rzymskokatolickiej z pobliskiego Tarazu. Na krzyżu jest tabliczka z napisami w języku polskim, kazachskim i rosyjskim o treści: „Żołnierzom Polskiej Armii Generała Andersa i deportowanym Polakom, spoczywającym w ziemi kazachstańskiej w dowód pamięci Rodacy”

Guzor – Uzbekistan. Pomnik centralny na cmentarzu polskich żołnierzy.

Foto.: K. Renik.

W kwietniu 2001 roku minęła 60. rocznica ewakuacji do Iranu Armii Polskiej z ZSRR i towarzyszących jej tysiący polskich uchodźców przebywających wówczas w tym kraju, deportowanych tam wcześniej w ramach czterech wielkich deportacji, które objęły ludność zamieszkującą tereny zajęte przez Związek Radziecki po 17 września 1939 roku. To z nich utworzona została armia dowodzona przez gen. W. Andersa, która na mocy podpisanego 30 lipca 1941 roku w Londynie układu znanego pod nazwą paktu Sikorski-Majski i umowy wojskowej z 14 sierpnia tegoż roku, zawartej w Moskwie, otworzyła tym żołnierzom i ludności cywilnej drogę do Iranu. Wspomniane cmentarze w Szokpak i w Stacja Ługowaja są świadectwem tragicznego polskiego tułaczego losu. W ramach wspomnianej rocznicy zostały one uporządkowane i odbyło się uroczyste ich poświęcenie. Na cmentarzu w Szokpak wzniesiono pomnik, a na nowym ogrodzeniu umieszczono tablice z nazwiskami pochowanych tam żołnierzy. Podobnie zrekonstruowano miejsce pochówku w miejscowości Stacja Ługowaja, gdzie stacjonowała 10. Dywizja Piechoty. Znajduje się ono na cmentarzu prawosławnym, gdzie pochowano 49 żołnierzy polskich. W miejscu tym w 1998 roku wspomniany już ks. P. Ostafin ustawił niewielki krzyż, a *akim* pobliskiego miasteczka Kułan ufundował metalową tabliczkę z napisami w języku kazachskim i rosyjskim o treści: „Pamiętamy razem z polskim narodem”. W ramach rekonstrukcji cmentarza postawiono tam pomnik i ułożono płyty nagrobne z reliefem krzyża i tabliczkami imiennymi. Zrekonstruowane cmentarze leżące na szlaku Armii Polskiej na Wschodzie dowodzonej przez gen. W. Andersa znajdują się również w Uzbekistanie i w różnych rejonach Rosji.<sup>9</sup>

### Powroty

Po zakończeniu wojny, rozpoczęły się dla Polaków przebywających w Kazachstanie radosne powroty. Ale był też czas taki w naszych kontaktach z ZSRR, że po wkroczeniu Armii Czerwonej na ziemie polskie w 1944 r. skierowano do łagrów Kazachstanu żołnierzy Armii Krajowej, działaczy politycznych i niepodległościowych. Wracali stamtąd przez wiele lat. Pozostała natomiast w tym kraju znaczna polska diaspora, która w swym podstawowym kształcie składała się z ludności zesłanej do Kazachstanu w latach trzydziestych XX wieku, gdy likwidowano tzw. sprawę polską na Zachodniej Ukrainie. Tragedia ta była skrzętnie skrywana przez rząd Polski Ludowej, utajniana, pograżona w niepamięci.

<sup>9</sup> E. Ziółkowska, *60. Rocznica polskiego wychodźstwa z ZSRR. Polskie Cmentarze Wojenne w Uzbekistanie i Kazachstanie*, „Przeszłość i Pamięć” – Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, 2001, nr 4, s. 160-164.

Dopiero po upadku rządów komunistycznych w Polsce istnieją możliwości wspomaganie tej diaspory w kultywowaniu przez nią polskości. Wielką aktywność przejawia w tym zakresie Kościół katolicki, działają różne organizacyjne gremia świadczące pomoc socjalną, kulturalną i oświatową. Rozwija się w Kazachstanie nauka języka polskiego, do Pol-

§  
|  
§  
|  
§

Spotkanie z Polakami z Kazachstanu w siedzibie organizacji „Polonia Północy”  
13 maj 1992 r. Foto.: archiwum autora artykułu

W jakim kierunku pójdą nasze działania, zobaczymy? Jedno jest pewne, że w części polska diaspora w Kazachstanie rozplynie się po pewnym czasie w rosyjskojęzycznej strefie wielkiej Rosji. Część zapewne przyjedzie do Polski, ale będą i tacy, którzy zostaną z Kazachstanie, bo to, jak mi nieraz mówili to już ich ziemia.<sup>10</sup>

<sup>10</sup> Sprawy sowieckich represji wobec Polaków mieszkających wówczas w ZSRR M. Iwanow, poświęcił swoje studium zatytułowane *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Wrocław 1991, oraz zajął się nią także W. Lizak w książce pt. *Rozstrzelana Polonia. Polacy w ZSRR 1917-1939*, Szczecin 1990, on też pisał o Polakach w Kazachstanie, poświęcając tej problematyce artykuł noszący tytuł *Skąd się wzięli Polacy w Kazachstanie?*, „Tygodnik Powszechny”, nr 49: 1989. Tak więc to, co dotknęło zesłanych w latach 30. XX wieku oraz w okresie drugiej wojny światowej, powraca we wspomnieniach tych ludzi. Nadmienić tu jeszcze należy o książ-

Problem współczesnej polskiej diaspory w Kazachstanie zyskał w ostatnich latach dość dobre oświetlenie, m.in. poprzez badania prowadzone przez Instytut Etnologii Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz indywidualnych badaczy z innych krajowych ośrodków akademickich – Krakowa, Warszawy, Wrocławia.

Polscy etnologowie wśród mieszkańców wsi Oktiabr (obecnie Nur)  
w Kazachstanie (1991). Foto.: archiwum autora artykułu

Faktografia przez nich zgromadzona pozwala na odtworzenie obrazu życia tej ludności i jej losu – jako autonomicznego procesu ludzkiej egzystencji, rozpamiętywania o tym, co było, tego co sensowne i wartościowe, a jakże często daremnie poszukiwane. Tę perspektywę stwarzają z jednej

---

kach ujmujących szersze konteksty związków polsko-kazachskich, obejmujących także polskie dziedzictwo z zakresu etnografii, badań przyrodniczych, działalności gospodarczej oraz cywilizacyjnej itp., do których należą prace: G. Sapargalijewa i W. Dżakowa, *Polacy w Kazachstanie w XIX wieku*, Warszawa 1982; A. Kijasa, *Polacy w Kazachstanie. Przeszłość i teraźniejszość*, Poznań 1993; *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, pod red. S. Ciesielskiego i A. Kuczyńskiego, Wrocław 1994; *W stepie dalekim. Polacy w Kazachstanie*, pod red. M. Gawęckiego i J. Jaskulskiego, Poznań- Almaty 1997; *Polska droga do Kazachstanu. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej. Żytomierz 12-14 października 1996 roku*, pod red. T. Kisielewskiego, Warszawa 1998; R. Badowskiego, *Polscy piewcy Kazachstanu*, Pelplin 2004 czy M. A. Koprówskiego, *Przez stepy Kazachstanu*, Katowice 2002. Przytaczając tytuły tych książek dość, powiedzieć, że jest to jedynie próba porządkowania wiedzy z zakresu wkładu Polaków w poznanie i zagospodarowywanie Kazachstanu i należy traktować ją jako propozycję, która może jedynie stanowić podstawę do rozważenia kontynuacji tego tematu, z uwzględnieniem niektórych zawartych w nim przesłanek.

---

strony wspomnienia tych ludzi, z którymi rozmawiałem nieraz w Kazachstanie, wspomnienia z czasów pogardy, kiedy życie nasycone było wieloma trudami i koniecznością ich pokonywania – z drugiej zaś liczne dokumenty archiwalne.